



# ROSSOSZ

## WAŻNE WIEŚCI RÓŻNEJ TREŚCI

1(25)2018

STYCZEŃ 2018 - PAŹDZIERNIK 2018

EGZ. BEZPŁATNY

1918 - 2018

100 ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

## ROSSOSZ U PROGU NIEPODLEGŁOŚCI

Wybuch pierwszej wojny światowej w 1914 roku sprawił, że przez Podlasie zaczęły przejeżdżać wojska ściągane z głębi Rosji. Powołanie do wojska sporej ilości mężczyzn spowodowało, że większość prac w gospodarstwie musiały wykonywać kobiety. W Rossoszu na potrzeby wojenne zabrano prawie wszystkie wozy i konie. W pierwszych miesiącach Podlasie nie odczuło jeszcze zbyt uciążliwości wojennych. Dobrze płacono za dostarczone zboże i bydło, bowiem armia rosyjska potrzebowała zaopatrzenia. Latem 1915 roku front zbliżył się do Podlasia. Wojska rosyjskie wycofując się niszczyły i podpalały wsie, lasy, zboże na polach, tak aby niczego nie pozostawić wkraczającym wojskom niemiecko-austriackim. Dzień 15 sierpnia 1915 roku zapisał się czarnymi zgłoskami w historii Rossosza. Wycofujący się Rosjanie uprowadzili z sobą większość pozostałych koni i bydła, wywieźli trzy dzwony kościelne, ale największą tragedią było prawie całkowite spalenie miejscowości. Z przekazów ustnych wynika, że ostatni wycofujący się Kozacy jadąc konno ulicą Lubelską podpalali kolejne domy, dotykając płonąca żagwią słomianych dachów. Podpaleń dokonano także w innych częściach Rossosza. Drewniane, kryte strzechą domy paliły się szybko a ogień przenosił się na sąsiednie zabudowania. Spłonęła ogromna większość domów i zabudowań gospodarczych, dwa wiatraki przy ulicy Lubelskiej i młyn w Szeleście. E. Bieluszko podaje dokładne dane dotyczące ilości spalonych zabudowań w Rossoszu. Spłonęło 1550 zabudowań gospodarczych. Z 490 domów ocalało 37, z tego przy ulicy Lubelskiej 4, przy Łomaskiej (obecnie Batalionów Chłopskich) 15, przy Brzozówce 12, przy Prymie 1. Ocalały domy przy ulicy Kątek. Na Szeleście pożar strawił 2 domy i wspomniany już młyn. Pozrywane zostały mosty. Podobnych zniszczeń dokonali Rosjanie w sąsiednich miejscowościach. Ludzi przymusowo wysiedlano, pędzono za wojskiem. Felieton zamieszczony w krakowskim „Czasie” z 1915 roku w przejmujący sposób ukazuje los mieszkańców Lubelszczyzny. „(...) W ślad za cofającym się do Lublina, na Lubartów, Łęczną, Parczew, Wisznice, Łomazy wojskami rosyjskimi ciągnęły się gromady zbiegów, pędzone ze spalonych lub na wpół zrujnowanych siedzib na tułaczkę z nakazem: za Bug! Od wsi do wsi pędzili Kozacy i podpalali wsie i osady, dając ludności zaledwie

*tyłe czasu, ile trzeba było na ujście z płomieni. Raz po raz ludność wybiegać musiała ze wsi na drogę i ciągnąć za innymi nie wiadomo dokąd. Zamożniejsi końmi z garstką naprędce uratowanego z płomieni dobytku. Ubożsi pieszo, dźwigając dzieci i podtrzymując starców (...). Wszędzie gdzie jeno okiem sięgnąć było można a ludzką stopą dotrzeć szalała pożoga (...). Z miast Lubartów, Łęczna, Wisznice, Łomazy na tym szlaku spalono doszczętnie, cudem ocalał Parczew. Ze wsi okolicznych ocalał Kozłów [Kozły], inne jak np. Studzianka, Jabłoń, Rossosz, Lubenka, Polubicze, Horodyszczce, po samą Białą jedno morze płomieni (...).”*

*Po wycofaniu się wojsk rosyjskich, na Podlasie wkroczyły wojska niemieckie. Część Podlasia włączono do Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego. Druga część tzw. Etapy Bugu (Etappen-Inspektion Bug) obejmująca powiaty bialski, konstantynowski, radzyński i włodawski znalazły się pod zarządem Komendy Etapów Naczelnego Dowódcy Armii Wschodnich. Dowództwo Etapów znajdowało się w Białej Podlaskiej. Inspekcji Etapowej (Etappeninspektion) w Białej Podlaskiej podlegało siedem*



*Lata 1915-1918, żołnierz niemiecki w Rossoszu  
(fot. ze zbiorów pani Małgorzaty Józefaciuk)*

*Komendantur Etapowych (Etappenkommandantur):  
w Białej, Parczewie, Włodawie, Janowie, Konstantynowie  
i Dubicy.*

Na terenie Etappeninspektion Bug wprowadzono wyjątkowo surowe zarządzenia władz wojskowych. Jedno z nich dotyczyło siedzib mieszkaniowych ludności. W nielicznych ocalałych od pożarów zabudowaniach zamieszkiwało wiele osób, najczęściej były to rodziny z dziećmi. W zarządzeniu komendantury w Białej z dnia 10 października 1915 roku nakazano opuszczenie cudzych domów i polecono wybudowanie ziemianek na miejscu swoich dawnych siedzib. Ciężkie warunki mieszkaniowe, niska temperatura i niedostatek żywności spowodowały szerzenie się chorób zakaźnych.

Tereny pod zarządem Ober-Ostu podobnie jak tereny Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego poddawane były silnej eksploatacji gospodarczej, lecz władze wojskowe odznaczały się większą bezwzględnością i represyjnością. Już na początku okupacji biański Etappeninspektor wydał szereg zarządzeń np. 10 października 1915 roku zabroniono wszelkiego wywozu m.in. zboża, koni i żywności. Ustalono ceny na zboże, ziemniaki, żywność i paszę. Karą za sprzedaż choćby części zboża po cenach wyższych od ustalonych była konfiskata całości posiadanego zboża. Sołtysi byli zobowiązani do zorganizowania ludzi w celu zebrania ziemniaków z pól właścicieli, którzy opuścili daną miejscowość. Za niestosowanie się do zarządzeń groziły kary aresztu lub grzywny. Rozporządzenia władz niemieckich ściśle regulowały zachowania ludności. W styczniu 1916 roku wprowadzono godzinę policyjną od 21 do 5. W czerwcu 1916 roku Komendantura w Białej Podlaskiej określiła, że zbieranie gałęzi w lesie jest dozwolone tylko w poniedziałki, środy i piątki od godziny 7 do 19. Nazbierać można było tylko tyle ile się wyniesie na plecach. Przy pozyskiwaniu gałęzi nie wolno było używać pił i siekier. Zbieranie jagód i grzybów dozwolone było jedynie posiadającym odpowiednie legitymacje. 21 lipca 1916 roku wydano zakaz przebywania poza miejscem zamieszkania bez zezwolenia odnośnej komendantury. 9 października 1916 roku wprowadzono podatek pogłówny dla mężczyzn w wieku od 15 do 60 roku życia. Podatek wynosił w 1916 roku 3 marki a w 1917 roku wzrósł do 8 marek. 20 lipca 1916 roku określono ilości zboża, ziemniaków, które można było zachować. Miesięcznie można było zostawić 4 ½ funta żyta, 26 funtów ziemniaków na osobę. [1 funt to 0,41 kg.] Oddzielnie określono ilość, jaką można było przeznaczyć na zasiewy w przeliczeniu na morgę. Resztę należało sprzedać komendanturze. Pod groźbą konfiskaty całego zapasu zboża zabroniono nawet wypalania kawy z żyta. 14 sierpnia 1917 roku nakazano oddawanie komendanturze ¼ zbiorów za darmo. Za zebranie zboża odpowiadali sołtysi. Oprócz kontyngentów żołnierze niemieccy dokonywali też samowolnych rekwizycji koni, bydła, siana, słomy. W Rossoszu niedostatek koni spowodował, że wystąpiły wielkie trudności z uprawą. Wiele gruntów stało się odłogami. Brakowało żywności. Mieszkańcy musieli oddawać również pewną ilość mleka i jaj. Mielenie zboża mogło odbywać się tylko w młynach kontrolowanych przez Niemców. Wydawali oni specjalne karty przemiatowe. Zboże oddane do młyna

musiało być zmielone pełno, zakazane było mielenie mąki delikatnej. Młyny, które łamały to rozporządzeniu były zamykane a zapasy mąki i zboża ulegały konfiskacie. Zabroniono mielenia mąki na żarnach. W Rossoszu policja niemiecka wyszukiwała żarna, zwoziła je na Rynek i tam niszczyła. E. Bietuszek pisze, że za posiadanie żaren groziła grzywna od 50 do 100 marek oraz kara przykładowa – bicie. W Rossoszu dozwolona ilość przemielonego zboża wynosiła dwa pudy miesięcznie na rodzinę [pud to 16,38 kg]. Mężczyźni w wieku od 14 do 45 lat w każdą niedzielę musieli meldować się u wachmistrza żandarmerii przy młynie Mieczysława Kurzawińskiego. Wiele kłopotu mieszkańcom sprawiała nieznajomość języka niemieckiego. Tłumaczem w sprawach między mieszkańcami Rossosza a Niemcami był żyd Herszko Wełniarz, który za tłumaczenie żądał wysokich opłat.

W 1914 roku w konspiracji powstała Polska Organizacja Wojskowa. Na południowym Podlasiu zorganizowano jedną z pierwszych komend okręgowych POW. Obejmowała ona obszar dawniejszej guberni siedleckiej. W skład tego okręgu wchodził obwód biański. W Rossoszu i okolicy lokalną komendę POW założył w roku 1917 Jan Sakowicz kierownik szkoły w Łomazach, były żołnierz armii rosyjskiej. Był on komendantem rejonu w Łomazach, w skład którego wchodziły komendy lokalne w Rossoszu, Romaszkach, Huszczy, Jusakach, Bielanych, Lubence. W Rossoszu komendantem oddziału Polskiej Organizacji Wojskowej był Edward Perchuć, zastępcą komendanta Stopnicki syn organisty rossoskiego, członkiem komendy był ksiądz Stanisław Kielbasiński, który od 16 stycznia 1917 roku był proboszczem parafii Rossosz. J. Geresz pisze, że POW w Rossoszu organizował brat księdza Kielbasińskiego. Do oddziału należeli również: Piotr Ułanowicz, Wincenty Józefaciuk, Jan Bojarczuk, Jan Pajnowski, Jan Gąsiewicz, Michał Gicewicz, Jan Ilczuk, Głowacki, Franciszek Polubiec, Bronisław Wiczuk, Franciszek Brukalski, Gontarewicz, Szymon Bancarzewski, Stanisław Mazurek, Franciszek Koprianiuk, Edward Zieniuk, Aleksander Jaźwiński, Władysław Abramowicz. Trzej ostatni pochodzili z Romaszek.

11 listopada 1918 roku grupy POW z Łomaz i Kozłów bez walki rozbroiły około 20 Niemców stacjonujących w Łomazach i posterunek w Kozłach liczący około 15 żołnierzy a w nocy z 11 na 12 listopada peowiacy weszli do Rossosza. Początkowo na placówce w Rossoszu stacjonowało około 30 żołnierzy niemieckich i 2 oficerów. Kwaterowali oni w młynie Mieczysława Kurzawińskiego. 11 listopada 1918 roku do Rossosza przybyła kolumna taborowa z Wisznic w sile około 70 żołnierzy, którzy również zakwaterowali w młynie. Peowiacy z Łomaz i Kozłów otoczyli młyn i wezwali Niemców do poddania się. Jeden z żołnierzy niemieckich stojący na schodach strzelił do Ludwika Chwedczuka z Kozłów trafiając go w głowę i uszkadzając lewe ucho. Wtedy rozpoczął się zmasowany ostrzał młyna. Niemcy bronili się od północy do rana. 12 listopada nad ranem, gdy jeden z Niemców został zabity a jeden ciężko ranny, pozostali poddali się. Rannego Niemca przeniesiono do jednej

z chat, gdzie zmarł. J. Deresz podaje, że w czasie walki został ranny jeden z peowiaków. Dokładniejsze dane przedstawia W. Szudejko, który wymienia nazwiska trzech rannych Polaków: Ludwik Chwedczuk i Stanisław Sawczuk z Kozłów i Jan Edward Sakowicz z Łomaz.

Szudejko podaje za żołnierzem POW z Łomaz Stanisławem Makowieckim, że 12 listopada peowiacy rozbili dodatkowo posterunek żandarmerii, który mieścił się w zabudowaniach Mieczysława Kurzawińskiego. Peowiacy zabili jednego żandarma, a sześciu poddało się.

13 listopada 1918 roku trwały już w Białej Podlaskiej pertraktacje z dowództwem wojska niemieckiego. Niemcy zgodzili się opuścić Białą Podlaską w ciągu dwóch dni i mieli zagwarantowane bezpieczeństwo osobiste. Przy rozbieraniu wiejskich posterunków przez małe oddziały POW doszło do kilku wypadków pobicia Niemców i dowództwo niemieckie zarzuciło Polakom niedotrzymywanie umowy.

W celu sprawdzenia sytuacji w terenie z Białej Podlaskiej w kilku kierunkach wyjechali niemieckimi samochodami członkowie Komitetu Obywatelskiego i członkowie POW. Wkrótce po rozbrojeniu Niemców w Rossoszu, do Rossosza przyjechali dwaj członkowie Komitetu Obywatelskiego w towarzystwie dwóch Niemców w cywilnych ubraniach. W przekonaniu członków Komendy POW w Białej Podlaskiej wizyta miała pokazać Niemcom z Białej Podlaskiej siłę POW w terenie i skłonić ich do poddania się. Członkowie Komitetu Obywatelskiego polecieli rozbrojonych żołnierzy niemieckich z Rossosza dostarczyć do Białej Podlaskiej. Z Niemców utworzono kolumnę marszową i pod eskortą poprowadzono w kierunku Białej Podlaskiej. Peowiacy eskortowali Niemców do Dubowa a dalej puścili ich wolno.



Rakietnica niemiecka z lat 1916 - 1918, zdobyta przez placówkę w Rossoszu, obwód Biała Podlaska Polskiej Organizacji Wojskowej

*Rakietnica niemiecka z lat 1916-1918  
zdobyta przez placówkę POW w Rossoszu  
(Zbiory Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej)*

Do rozbrojenia Niemców w Białej Podlaskiej nie doszło. 15 listopada 1918 roku Niemcy sprowadzili z Białegostoku 2 Pułk Huzarów Gwardii w sile trzech szwadronów liniowych i jednego szwadronu karabinów maszynowych a z Brzeźcia dwa szwadrony tzw. czarnych ułanów i artylerię.

W uwolnionych od Niemców miejscowościach dochodziło do różnego rodzaju nadużyć. J. Geresz w publikacji „Z dziejów rozbrojenia okupantów na południowym Podlasiu w listopadzie 1918 roku” pisze: „Jeden z kilku peowiaków w Rossoszy (...) ogłosił we wsi: „od dziś kontyngenty składać mnie”, nie zdążył jednak tego zrealizować, bo wkrótce musiał uciekać”. Żołnierze niemieccy z Białej Podlaskiej zaczęli organizować ekspedycje karne do różnych miejscowości m.in. Rossosza, Kozłów i Łomaz. W nocy z 16 na 17 listopada ekspedycja karna z Białej Podlaskiej wyruszyła do Łomaz. Niemcy uwolnili swoich żołnierzy, pobili i aresztowali aptekarza, księdza Śliwińskiego i właściciela sklepu. Z Łomaz żołnierze niemieccy skierowali się do Rossosza ale rossoskim peowiakom udało się uciec. Niemcy poszukiwali księdza Kiełbańskiego, który był członkiem komendy POW w Rossoszu. Niemcy nie zastawszy księdza podpalili plebanię i zabudowania gospodarcze, pobili kilkanaście osób, po czym zmusili mieszkańców Rossosza do dania podwód i wrócili do Łomaz. Była to ostatnia (przed 1939 r.) wizyta żołnierzy niemieckich w Rossoszu.

Oddziały POW w terenie rosły w siłę i wkrótce połączone oddziały z Komarówki, Rudna, Milanowa, w sile około 200 ludzi urządziły wyprawę na Łomazę i dotarli do Rossosza.

31 grudnia 1918 roku wojska niemieckie wycofały się z Białej Podlaskiej i do miasta wkroczył III batalion 34 pp. z Dębina.

W 1928 roku dla uczczenia 10 rocznicy odzyskania niepodległości mieszkańcy Rossosza wzniesli pomnik a słowa na nim umieszczone emanują głębokim patriotyzmem: „UKOCHANEJ OJCZYŹNIE W DNIU X LECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI WIERNI SYNOWIE”.



*Pomnik upamiętniający 10 rocznicę odzyskania niepodległości. (fot. z 2012 r.)*

# Nasz mieszkaniec Mateusz Majewski - Radny Powiatu Bialskiego

**KŻ:** Panie Mateuszu, na początek poproszę o kilka słów o sobie.



Mateusz Majewski

MM: Mateusz Majewski, mieszkaniec Rossosza, absolwent Politechniki Warszawskiej ze stopniem magistra inżyniera.

Na co dzień pracuję w Urzędzie Gminy Rossosz na stanowisku Kierownika Referatu Inwestycji, Budownictwa i Mienia Gminnego, gdzie oprócz spraw związanych z gospodarowaniem mieniem gminy, aktywnie uczestniczę w pozyskiwaniu

funduszy unijnych i realizowaniu projektów oraz inwestycji gminnych. Ponadto jako pełnomocnik ds. rozwiązywania problemów alkoholowych zajmuję się kierowaniem osób uzależnionych na leczenie.

Równolegle do pracy w urzędzie pracuję w Energia Dolina Zielawy sp. z o. o., którą wraz z wójtami gmin partnerstwa Dolina Zielawy tworzyłem od samego początku. Jako prezes zarządu kieruję działalnością spółki, razem z którą pozyskaliśmy finansowanie i wybudowaliśmy pierwszą na Lubelszczyźnie, jedną z największych w kraju farmę fotowoltaiczną.

Jestem również Radnym Powiatu Bialskiego V kadencji, gdzie jestem przewodniczącym Komisji Samorządowej i Spraw Radnych, a także członkiem Komisji Rolnictwa, Gospodarki i Infrastruktury. W Radzie należę do Klubu Radnych Polskiego Stronnictwa Ludowego i reprezentuję mieszkańców okręgu nr 4 obejmującego gminy Rossosz, Łomazy i Piszczac.

Od niedawna jestem też członkiem społecznej Rady Muzeum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie.

**KŻ:** Dużo tego jest, czy da się to wszystko skutecznie rozdzielić? A może sprawnie połączyć?

MM: Owszem jest tego naprawdę dużo, na szczęście da się to wszystko sensownie poukładać i częściowo łączyć; elektrownia zazębia się z gminą, gmina zazębia się z powiatem, a powiat zazębia się z Muzeum w Romanowie. Właśnie dlatego możliwe jest realizowanie się na tych kilku płaszczyznach. Całkowite rozdzielanie uniemożliwiłoby współdziałanie i realizowanie wspólnych przedsięwzięć.

**KŻ:** Jak to się stało i dlaczego został Pan radnym powiatowym?

MM: Moja styczność z samorządem zaczęła się już w 2009 roku kiedy to rozpocząłem pracę w Urzędzie Gminy Rossosz. To tutaj zdobywałem wiedzę i doświadczenie w zakresie funkcjonowania i pracy jednostek samorządu

terytorialnego. Poznałem bliżej wspaniałych ludzi, zarówno w naszym urzędzie jak i urzędach sąsiednich gmin. Zdecydowałem się kandydować do Rady Powiatu ponieważ widziałem jak wiele potrzeb jest nie tylko w gminie, gdzie mieszkam, ale również w samorządach sąsiednich, które obecnie reprezentuję. Praca w Radzie Powiatu pozwala mi realizować oczekiwania mieszkańców gmin, a dla mnie samego jest nie tylko satysfakcją płynącą z pomocy ludziom, ale jest również nowym doświadczeniem wpływającym na mój rozwój zawodowy. Radnym Powiatowym zostałem w 2014 roku dzięki osobom, które dostrzegły i doceniły moją dotychczasową pracę na rzecz mieszkańców w rodzinnej gminie oraz zaangażowanie i wkład w rozwój lokalnych samorządów.

**KŻ:** Czy łatwo zostać Radnym Powiatowym?

MM: Zdecydowanie nie jest łatwo. Gmina Rossosz tworzy okręg wyborczy razem z gminami Łomazy i Piszczac, które są znacznie większe od gminy Rossosz. Kandydaci z tych gmin mają więc większe szanse na otrzymanie mandatu radnego, ze względu na większą ilość potencjalnych wyborców. Mój sukces wyborczy to nasz wspólny sukces, ponieważ to dzięki mieszkańcom naszej gminy, którzy zjednoczeni, solidarnie głosowali moją osobę zdecydowali że, po 12 latach w powiecie ponownie słyhać głos naszej gminy, można przekazywać nasze potrzeby i skutecznie je realizować. Dziękuję za to wszystkim i jednocześnie proszę aby w nadchodzących wyborach 21 października 2018 r. wszyscy bez wyjątku poszli do urn wyborczych i oddali na mnie swój głos. Mamy jeszcze sporo do zrobienia dla gminy Rossosz, dlatego ponownie potrzebna jest mobilizacja i zjednoczenie wszystkich mieszkańców w nadchodzących wyborach. Pokażmy że jesteśmy silni i potrafimy walczyć o swoje.

**KŻ:** Jak Pan podsumowuje kończącą się kadencję. Jaka była dla Pana, co się udało, co się nie udało?

MM: Kończącą się kadencję oceniam jako niezwykle udaną. Kandydując do Rady Powiatu i rozpoczynając w niej pracę postawiłem sobie konkretne cele: przede wszystkim poznać i wdrożyć się w system funkcjonowania samorządu powiatowego, zbudować właściwe relacje i nawiązać współpracę zarówno z zarządem powiatu i radnymi, jak również z naszym samorządem gminnym. Kolejny cel to poprawa infrastruktury drogowej powiatu, szczególnie na terenie naszej rodzinnej gminy. Uważam, że oba te cele osiągnąłem w 100%. Jako członek Komisji Rolnictwa, Gospodarki i Infrastruktury pracuję ze wspaniałymi osobami, z którymi udało się wypracować listę priorytetów i najpilniejszych zadań z zakresu remontów i poprawy stanu dróg powiatowych. Ku uciesze nie tylko mojej, ale i mieszkańców powiatu, znaczna część wskazanych przez Komisję zadań jest już wykonana, a następne będą w przyszłości realizowane. Myślę, że dużym sukcesem jest współpraca powiatu z samorządami gminnymi w zakresie pozyskania funduszy unijnych i przebudowy dróg powiatowych.

Współpraca ta rozpoczęła się nie gdzie indziej jak od Gminy Rossosz, gdzie wspólnie z wójtem Kazimierzem Weremkowiczem wypracowaliśmy schemat i zakres współdziałania, co spotkało się z pozytywnym odzewem zarówno we władzach gminy jak i powiatu ze starostą Mariuszem Filipiukiem na czele. Naszym śladem podążyły gminy Łomazy, Wisznice i Sosnówka. Jako radny aktywnie zabiegałem zarówno podczas prac Komisji jak i na sesjach Rady Powiatu, aby każdy z zaangażowanych samorządów mógł we współpracy z powiatem wyremontować lub przebudować drogi na swoim terenie. Dzięki wspólnej pracy wójtów, radnych powiatu, jak również Zarządu Dróg Powiatowych pozyskano dofinansowanie na przebudowę ponad 30 kilometrów dróg powiatowych we wspomnianych gminach, z których łącznie około 15 km wyremontowano na terenie Gminy Rossosz, co dla mnie osobiście daje olbrzymią satysfakcję i co uważam za wspólny sukces zarówno swój jak i wójta Weremkowicza. Kolejne odcinki, może już nie tak spektakularne ale są wciąż realizowane. Ponadto budowane są odcinki chodników przy drogach powiatowych, również we współpracy z gminą i wójtem Kazimierzem Weremkowiczem. Zdaję sobie sprawę, że potrzeby i apetyty mieszkańców nie są jeszcze zaspokojone i właśnie dlatego zdecydowałem ponownie kandydować i prosić wszystkich o głos na moją osobę.

**KŻ: Gratuluję sukcesów. Czy praca w Urzędzie Gminy ułatwia czy utrudnia pełnienie mandatu radnego? Inwestycje drogowe wykonywano we współpracy, prawda?**

MM: Tak, większość inwestycji drogowych zrealizowano we współpracy powiatu i gminy. Łączenie pracy w urzędzie i w radzie powiatu przynosi bardzo dużo korzyści, ponieważ codzienna styczność z samorządem gminnym oraz wójtem znacznie ułatwia realizowanie wspomnianej współpracy i to jest wielki plus dla mnie i dla gminy. Dzięki temu właśnie wójt Kazimierz Weremkowicz zdecydował, aby gmina aplikowała o dofinansowanie remontu dróg powiatowych, na co zgodził się starosta bialski. Dzięki dobrym relacjom z wójtem i starostą, jak również z radnymi gminy i powiatu, udało się gminie pozyskać 3 miliony zł dofinansowania, a wkład własny w wysokości 2 milionów zł podzielić po połowie pomiędzy gminę i powiat. Efektem tego są drogi z Rossosza przez Bordziłówkę do granicy gminy, z Rossosza przez Romaszki do granicy gminy oraz dwa krótsze odcinki: pół kilometra od ul. Lubelskiej do ul. Zabaszta oraz pół kilometra na ul. Polubickiej. Obecnie Gmina Rossosz realizuje przebudowę kilometra drogi w kierunku Musiejówki od ul. Zabaszta do zrealizowanego już kilometra nowej nawierzchni. Ten ostatni już zrealizowany udało mi się osobiście wynegocjować w powiecie. Podsumowując finansowo w skrócie, w trakcie kadencji łącznie udało mi się pozyskać z powiatu 1,5 miliona złotych dla gminy Rossosz. Jak widać współpraca jest kontynuowana, jej efekty są duże i chcę żeby po wyborach dalej tak się działo.

**KŻ: A jakie są minusy?**

MM: Zasadniczo minusów nie dostrzegam. Kandydując do Rady miałem świadomość, że pełnienie mandatu radnego wymaga poświęcenia dużej ilości prywatnego czasu oraz większości przysługującego mi rocznego wymiaru urlopu

wypoczynkowego w pracy. To może taki jeden minus.

**KŻ: Czy oprócz dróg, coś jeszcze jest Pana priorytetem?**

Jestem przewodniczącym Komisji Samorządowej i Spraw Radnych oraz członkiem Komisji Rolnictwa, Gospodarki i Infrastruktury. W tej ostatniej angażuje się nie tylko w poprawę stanu dróg, ale również w działania na rzecz poprawy sytuacji rolników w powiecie bialskim. Mimo, że osobiście nie jestem rolnikiem, razem z przewodniczącym Komisji Rolnictwa - Markiem Sulimą, uczestniczę w rozmowach z rolnikami, dotyczących szkód wyrządzonych przez zwierzynę leśną. Wspieramy działania starosty, dotyczące realizowania umów dzierżawy przez koła łowieckie, zwłaszcza te, które nie wywiązują się ze swoich obowiązków. Uważam, że przyszedł najwyższy czas zająć się tym trudnym tematem i cieszę się, że starosta podjął się tego zadania, chociaż jest za to ciągany po sądach. Bardzo boli mnie sytuacja rolników, którym zlikwidowano hodowlę trzody chlewnej. Tu podobnie, z przewodniczącym Sulimą oraz starostą robimy wszystko na co pozwala nam prawo i zadania powiatu, chociaż niemal sto procent kompetencji w tym zakresie ma rząd i minister rolnictwa, którzy niestety nie stanęli na wysokości zadania, bo przecież wiemy jak wygląda sytuacja – niemal 1300 gospodarstw zlikwidowanych pod wpływem nakłaniania lub nacisków, nie wypłacane odszkodowania. Obecnie wspieramy rolnika, który w sądzie walczy o należne mu odszkodowanie.

**KŻ: Perspektywy w nadchodzącym czasie?**

MM: Zadaniem radnego w przyszłości będzie obranie właściwych kierunków i priorytetów działania. Przed powiatem stają coraz to nowe zadania, jednak nie można zapominać o dotychczasowych, tych najważniejszych. Moim zdaniem bardzo ważne będzie zapewnienie młodzieży odpowiedniej oferty kształcenia ponadgimnazjalnego; mamy wspaniałe szkoły średnie, dające możliwość nauki nie tylko w profilach ogólnych, ale i w profilach takich jak straż graniczna, policja lub związanymi z rolnictwem i hodowlą koni. Będę dążyć np. do utworzenia w liceum w Wisznicach strzelnicy sportowej jako uzupełnienia kształcenia klas mundurowych. Ponadto chcę w dalszym ciągu pracować nad poprawą stanu dróg w powiecie jak i nad zwiększeniem bezpieczeństwa i świadomości uczestników ruchu drogowego, zwłaszcza wśród najmłodszych. Tu rodzi się idea powołania Powiatowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, której inicjatorem jest kolega z Rady, Arkadiusz Maksymiuk, którą to ideę popieram i chcę uczestniczyć w pracach powołanej komisji, żeby nasi zarówno młodszy jak i starsi mieszkańcy byli bezpieczni na drogach.

**KŻ: Czego można życzyć Radnemu Powiatowemu?**

MM: W najbliższym czasie dużej frekwencji podczas nadchodzących wyborów i jak najwięcej głosów oddanych na moją osobę. Jeżeli dane mi będzie ponownie pełnić mandat radnego, to zdrowia i energii do ciężkiej pracy, żeby zarówno nasza gmina jak i cały powiat mogły się rozwijać z korzyścią dla wszystkich mieszkańców.

**KŻ: Tego Panu oczywiście życzę i dziękuję za rozmowę.**

MM: Również dziękuję i serdecznie pozdrawiam.

# Święto patrona w Szkole Podstawowej w Rossoszu

*Polska - to taka kraina,  
która się w sercu zaczyna.  
Potem jest w myślach blisko,  
w pięknej ziemi nad Wisłą.  
Jej ścieżkami chodzimy,  
budujemy, bronimy.  
Polska - Ojczyzna...  
Kraina, która się w sercu zaczyna.  
Ryszard Przymus,,Polska”*

Ten piękny fragment wiersza zacytowany w przemówieniu przez panią **Lucynę Krać** dyrektora **Szkoły Podstawowej w Rossoszu** bardzo trafnie oddaje atmosferę święta patrona **pplk. Stefana Skoczylasa**. Rocznicą jego urodzin jest od wielu lat żywą lekcją historii dla uczniów tej szkoły. W bieżącym roku była to setna rocznica.

Imię tego bohatera szkoła nosi od 1964 roku. **Stefan Skoczylas ps. Piotr Konar** w czasie II wojny światowej był komendantem Batalionów Chłopskich Podokręgu Podlasie oraz inicjatorem utworzenia **Leśnej Szkoły Podchorążych** w lesie Sumierz w okolicy Rossosza. Został aresztowany 6 czerwca 1944 roku i uwięziony na Pawiaku, potem w Gross- Rosen. Próba jego ucieczki z obozu nie powiodła się i zmarł w szpitalu więziennym w marcu 1945 roku.



Co roku dzień urodzin patrona Szkoły Podstawowej obchodzony jest bardzo uroczysto, jest to czas wspomnienia tych, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny poświęcając życie. W tym roku na spotkanie ze społecznością szkolną przybył **Tadeusz Skoczylas**, siostrzeniec patrona. Także zaszczylicili swoją obecnością przedstawiciele Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich: **Marian Wojtas** członek Prezydium Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy BCH w Warszawie, **Edward Harasim** prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Żołnierzy BCH w Lublinie z członkami **Ryszardem Kuśmierzem** i **Zdzisławem Pacanem**, **plk Henryk Czerkas** prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatantów w Lublinie wraz z sekretarzem panem **Czesławem Walczakiem**, **Józef Koprianiuk** członek Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Żołnierzy BCH w Rossoszu. Przybyli także przedstawiciele

władz wojewódzkich, powiatowych i samorządowych: **Andrzej Marciniuk** w imieniu Marszałka Województwa Lubelskiego **Sławomira Sosnowskiego**, radny Powiatu Bialskiego **Mateusz Majewski**, wójt Gminy Rossosz **Kazimierz Weremkowicz**, przewodnicząca Rady Gminy **Urszula Tomczak**., dyrektor Publicznego Gimnazjum w Rossoszu **Edyta Gawryszuk** wraz z delegacją młodzieży, przedstawiciele Rady Rodziców, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury **Tomasz Kopcewicz**, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej **Krystyna Żelazowska**.

**Pplk Stefan Skoczylas** był patriotą, oddał życie za ojczyznę. Pani dyrektor **Lucyna Krać** w swoim wystąpieniu podkreśliła jak ważny jest patriotyzm również obecnie, w okresie pokoju. Przekazywanie idei patriotycznych, wychowywanie młodzieży w duchu poszanowania przeszłości jest obecnie niezwykle cenne, ale bardzo trudne. Szkoła Podstawowa w Rossoszu jest świadectwem przywiązania do wartości i miejscem ich kształtowania. Dyrektor przypomniała uczniom, że w okresie pokoju patriotyzm można okazać również poprzez naukę i zdobywanie wiedzy, aby ojczyzna mogła kiedyś wykorzystać te umiejętności. Patriotą jest się na co dzień wtedy, gdy szanuje się symbole narodowe, kiedy dba się o język polski, kiedy pamięta się o ważnych wydarzeniach, rocznicach- jak setna rocznica urodzin pplk Stefana Skoczylasa, która zbiega się ze stuleciem odzyskania przez Polskę niepodległości. Patriotą jest się także, gdy jest się dobrym kolegą i pracowitym uczniem. W dalszej części swojego przemówienia pani dyrektor zwróciła się do Żołnierzy Batalionów Chłopskich i zapewniła, że w dniu, w którym obchodzimy rocznicę urodzin ich komendanta czcimy również pamięć ich poległych i zmarłych kolegów. W imieniu całej szkolnej społeczności złożyła wyrazy najwyższego szacunku i podziwu za ofiarną walkę w obronie ojczyzny.

Minutą ciszy zebrani oddali hołd poległym podczas II wojny światowej oraz zaprzyjaźnionym od wielu lat kombatantom, którzy już odeszli na wieczną wartę.

W szkole były przeprowadzone konkursy, mające na celu poszerzenie wiadomości na temat patrona. Konkurs wiedzy o życiu i dokonaniach Stefana Skoczylasa przygotował nauczyciel historii **Marek Kulawiec**, a konkurs plastyczny nauczyciel plastyki **Grzegorz Kulicki**. Wyróżnieni uczniowie otrzymali nagrody. Pieśni oraz słowa poezji przepojonej patriotyzmem w wykonaniu młodzieży, a zwłaszcza obecność autentycznych żołnierzy, wskrzesiły atmosferę trudnych lat wojny i wzruszyły zebranych.

*Urszula Tomczak*

# Święto Pieczonego Ziemniaka w Przedszkolu

Wrzesień to miesiąc zbiorów ziemniaków, a przy tym świetna okazja do wspólnej zabawy i bliższego poznania tego warzywa. Z tej okazji skorzystały przedszkolaki z Publicznego Przedszkola w Rossoszu.



głównym bohaterem był ziemniak. Zakończeniem święta była degustacja pieczonych ziemniaków. Większość dzieci po raz pierwszy miała okazję spróbować takich smakołyków.



Główną atrakcją podczas "Święta Pieczonego Ziemniaka" w naszym przedszkolu było ognisko, w którym dzieci piekły ziemniaki. Przedszkolaki samodzielnie poszukiwały i zbierały ziemniaki na polu. Co sprawiło dzieciom nie lada frajdę. Natomiast gdy warzywa piekły się w ognisku dzieci z twarzami pełnymi uśmiechów, brały udział w zabawach i zawodach sportowych, w których

Wspólne spotkanie było świetną okazją do integracji społeczności przedszkolnej. Dziękujemy za tak miłe spędzony czas i zaangażowanie rodziców. Ten jesienny dzień pachnący pieczonym ziemniakiem na pewno wszyscy będą długo pamiętać.

*Nauczycielki z przedszkola*



# 10 lat lokalnej gazety

To już 10 lat od kiedy Gminna Biblioteka Publiczna w Rossoszu, wspólnie z mieszkańcami i instytucjami istniejącymi na terenie naszej gminy redaguje i wydaje gazetkę lokalną „Rossosz. Ważne wieści różnej treści”.

Pomysł aby taka gazeta zaistniała w naszej gminie zrodził się w 2008 roku. Pan Tomasz Kopcewicz ówczesny sekretarz UG zainspirował nas aby złożyć wniosek o dofinansowanie w konkursie grantowym „Działaj lokalnie VI” organizowanym przez Białkopodlaskie Stowarzyszenie

Rozwoju Regionalnego i Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce. Pani Dorota Głowacka w tym czasie odbywała staż w bibliotece i to Ona zajęła się pisaniem wniosku, który konsultowaliśmy z Panem Tomaszem. Po jego złożeniu zostało już tylko oczekiwanie na wyniki naboru i oczywiście udało się. Projekt zdobył 56 punktów na 59 możliwych i przyznano na jego wykonanie dofinansowanie w kwocie 3 tys. złotych. Gazetka w 2008 ukazywała się przez pół roku od 1 lipca 2008 do 31 grudnia 2008 roku. Pani Dorota zajęła się jej redagowaniem i zbieraniem materiałów. Sześć miesięcy intensywnej pracy mogliśmy zobaczyć w postaci gazetki bogatej w różnorodny tematycznie materiał, z wieloma fotografiami. Kiedy zadanie zostało zrealizowane rozliczyliśmy projekt i podjęliśmy decyzję, że nadal będziemy wydawać gazetkę z własnych środków. Zaangażowaliśmy do jej tworzenia wiele osób. Publikowaliśmy wywiady, wspomnienia, dzieliliśmy się sukcesami, informowaliśmy o tym co dzieje się w naszej małej społeczności. Chcemy bardzo podziękować za pomysłowość, poświęcony czas a także wsparcie finansowe. Dziękujemy pomysłodawcom czyli Pani Dorocie Głowackiej i Panu Tomaszowi Kopcewiczowi, a także tym osobom, które przez dziesięć lat angażowały się dostarczając materiały. Za wsparcie finansowe właścicielom Delikatesy Centrum w Rossoszu. Dziękujemy również tym, którzy czytają gazetkę. Dzięki wam wiemy, że jest ona potrzebna. Wiemy też, że są takie osoby, które zbierają wszystkie numery od początku. Zostało nam kilka archiwalnych numerów, jeżeli ktoś chciałby je mieć zapraszamy do biblioteki.

Chcieliśmy, aby gazetka ukazywała się 4 razy w roku. Mimo naszych starań okazało się to niemożliwe ze względu na brak

materiałów. Dlatego prosimy o pomoc przy redagowaniu. Chętne osoby zapraszamy do biblioteki. Naszym marzeniem jest, aby w każdej miejscowości znalazł się ktoś, kto będzie pełnił rolę lokalnego redaktora. Jego zadaniem byłoby informowanie nas o tym co dzieje się ważnego, ciekawego



1/2008

SIERPIEŃ

MIESIĘCZNIK

EGZ. BEZPŁATNY

Oddajemy w Państwa ręce pierwszy numer gazetki, której treść dotyczyć będzie życia naszej gminy. Na stronach gazetki zamierzamy umieszczać zarówno informacje o przebiegu festynów, imprez kulturalnych, jak i artykuły o tematyce sportowej i historycznej. Ważnym i potrzebnym elementem będą informacje dotyczące kwestii urzędowych. Mamy nadzieję, że gazetka ta umożliwi sprawny przepływ informacji pomiędzy mieszkańcami gminy a poszczególnymi instytucjami, co z kolei zapewni dobrą komunikację i zadowolenie obu stron.

Bezpłatna gazetka o gminie Rossosz wydawana będzie dzięki dofinansowaniu z zewnątrz. Gminna Biblioteka Publiczna w Rossoszu złożyła bowiem wniosek o dofinansowanie w konkursie grantowym „Działaj lokalnie VI”, organizowanym przez Białkopodlaskie Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego i Akademię Rozwoju Filantropii

w Polsce, na realizację projektu „Ważne wieści różnej treści”. Celem projektu jest dotarcie do mieszkańców naszej gminy z ciekawymi i ważnymi informacjami, czemu służyć ma ta właśnie gazetka, wydawana co miesiąc pod patronatem biblioteki. Projekt zdobył 56 punktów na 59 możliwych i przyznano na jego wykonanie dofinansowanie w kwocie 3 tys. zł. Realizacja projektu odbywać się będzie od 1 lipca 2008 do 31 grudnia 2008 roku.

W związku z tym zapraszamy wszystkich chętnych do wspólnej społecznej pracy, która przyczyni się do stworzenia naszej gminnej „skarbicy informacji” i, mamy nadzieję, dostarczy dużo satysfakcji. Prosimy także o wyrozumiałość, jeśli w gazetce znajdą się jakieś niedociągnięcia lub błędy. Dla wielu z nas jest to pierwsza przygoda z dziennikarstwem.

Życzymy ciekawej lektury.



Pierwszy numer gazetki

w jego miejscowości. Mamy również pomysł na publikowanie starych zdjęć sprzed 1950 roku naszych rodzin, miejsc, wydarzeń. Jeżeli ktoś z państwa ma takie zdjęcia i chciałby je opublikować w naszej gazecie prosimy o przyniesienie ich do biblioteki. Zdjęcia zostaną zwrócone właścicielom.

K.Ż.



# Nasze wspólne dzieło

**Od sierpnia trwa rozbudowa kościoła pw. św. Stanisława BM. Pierwszy etap prac obejmuje powiększenie zakrystii.**

Rossoska świątynia ma już 110 lat. Została wykonana z drewna. Wzniesiono ją z sosnowych bali i oszalowano. W 1930 r. dobudowano kruchtę i wieżę. Kościół ma dwie

sposób tam się zmieścić), ale od razu idą „na kościół” – dodaje proboszcz.

**Nie czekajmy, róbmy!**

Ks. B. Sewerynik planuje też rozbudowę frontu kościoła, a dokładniej jego części wejściowej, czyli tzw. przedsionka.



niewielkie zakrystie, które przestały być funkcjonalne. - Nasza parafia liczy dwa tysiące osób. Uważam, że to nie jest mało. W kościele brakuje nam przede wszystkim odpowiednich zakrystii. Ta, którą przeznaczamy dla służby liturgicznej jest tak mała, że ministranci muszą zakładać komże na dworze. Do zakrystii kapłańskiej wchodzi pięć minut przed mszą, przechodząc przez prezbiterium. Dlatego

Będzie on trzy razy większy niż obecny. Dodatkowo w ramach prac powstanie również nowa wieża, ponieważ stan obecnej pozostawia wiele do życzenia.

- Większy przedsięwzięcie to więcej miejsca dla parafian, którzy często podczas niedzielnych mszy siedzą na zewnątrz świątyni. Wierni nie mieszczą się w kościele także na pasterce i rezurekcjach. Owszem, w naszej parafii, tak

jak i w wielu innych, z roku na rok jest więcej pogrzebów niż chrztów, ale to nie argument, by nic nie robić. Nie można mówić, że „za 30 lat wszyscy się pomieszczą”. Wiem, że w takich sprawach zawsze będą zwolennicy, ale i tacy, którzy powiedzą, że „tyle lat było dobrze, to niech dalej tak zostanie”. W tym roku minęło 110 lat od budowy naszego kościoła. Przez ten czas z naszych miejscowości zniknęły strzechy.



**Tak będzie wyglądał nasz kościół po rozbudowie**

właśnie w pierwszej kolejności rozbudujemy zakrystie. Będą one umieszczone z tyłu kościoła. Wewnątrz świątyni nie zamierzamy dokonywać żadnych zmian – tłumaczy ks. Bogdan Sewerynik, proboszcz parafii Rossosz. Zbyt mała i ciasna jest także zakrystia kapłańska. – Księża, którzy przyjeżdżają do nas na rekolekcje czy uroczystości odpustowe, często nawet nie wchodzi do zakrystii, (bo nie

W ich miejsce pojawiły się piękne domy. Myślę, że dom Boży też zasługuje na remont lub mówiąc dzisiejszym językiem - na rewitalizację – tłumaczy ks. proboszcz. Uściśla, że fizyczne prace rozpoczęły się 16 sierpnia. Tego dnia zaczęto kopać fundamenty. Później kładziono podwaliny pod nowe zakrystie i zalewano posadzki.

### Wspólnymi siłami

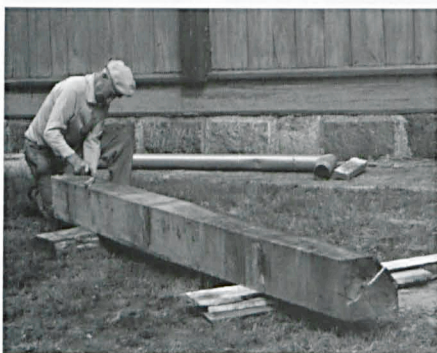
- Teraz zaczynamy stawiać ściany. Prace idą szybko i pomyślnie. Konieczna okazała się także wymiana podwaliny pod tylną ścianą kościoła, ponieważ była ona już spróchniała, ale i temu daliśmy radę. Muszę podkreślić wielki udział parafian w naszych pracach. Codziennie do pomocy przychodzi po czterech, a nawet sześciu mężczyzn, nie licząc fachowców, którzy kierują całością budowy. Pomagają także panie, piekąc ciasto i przygotowując napoje. Ofiary od parafian świadczą o ich udziale w tym

wspólnym dziele. Przy rozbudowie kościoła nie możemy liczyć na żadne dofinansowanie z zewnątrz, ale powoli, swoimi siłami też sobie poradzimy. Postawa moich parafian również i mnie zobowiązuje do

dalszej pracy – podkreśla ks. B. Sewerynik. Warto dodać, że w budowę mocno zaangażowali się rossoscy cieśle, stolarze i murarze. Nad układaniem podwalin i budowaniem ścian czuwa miejscowy cieśla Piotr Korszun. Mimo zawansowanego wieku służy fachową radą i kieruje każdym zadaniem. Takiej wiedzy, precyzji, dokładności

i umiejętności może mu pozazdrościć niejeden dzisiejszy specjalista od budowy. Obróbką drewna i również konstrukcją nowych ścian zajmuje się rossoski stolarz Feliks Głowacki. Za elementy murowane w głównej mierze odpowiada pochodzący z parafii Emil Zieniuk. Ks. B. Sewerynik zaznacza, że trudno jest przewidzieć czas zakończenia inwestycji, ponieważ budowląnci ciągle napotykają na „niespodzianki”. Odsłonięte ściany kościoła wymagały częściowej wymiany, co stanowiło dodatkowy problem a także opóźniało planowane działania. - Kiedy skończymy? Kiedyś byłem na pielgrzymce w Egipcie. Gdy ks. profesor Chrostowski ustalał z kierowcą - muzułmaninem plan następnego dnia, uzgadniał, o której się spotykamy i gdzie pojedziemy, kierowca ciągle dodawał: „jak Bóg pozwoli”. A zatem zobaczymy, na ile nam Pan Bóg pozwoli – kończy proboszcz.

Agnieszka Wawryniuk



# Powiatowy Konkurs „Ocalić od zapomnienia”

Publikujemy część pierwszą pracy konkursowej Gminnej Biblioteki Publicznej w Rossoszu o tematyce regionalnej w XV edycji powiatowego konkursu "Ocalić od zapomnienia". Dziękujemy Pani Krystynie Głowackiej za treść, a Monice Trocewicz za ilustracje. To dzięki wam nasza biblioteka wzięła udział w konkursie powiatowym. Praca została wyróżniona a biblioteka otrzymała nagrodę Dyrektora MBP w Białej Podlaskiej.

## „Jak to ongiś na wsi się gospodarowało” cz.1

### Zima

Zima tego roku była wyjątkowo długa. Był już koniec marca, a na polach leżała gruba warstwa śniegu. Gospodarze z niecierpliwością spoglądali w niebo, kiedy wreszcie przez chmury przebijają się promienie słoneczne i śnieg zginie. Widziałam jak rodzice zamartwiali się jak przetrzymać dobytek do wiosny, zanim pojawi się pierwsza zielona trawa. Zapasy siana były niewielkie, więc koń i krowy dostawały do jedzenia strąskę, to znaczy wymieszane siano ze słomą pół na pół. Mleka z takiego jedzenia nie było, ale ważne żeby dotrwały do wiosny. Słomę też cięto na króciutkie kawałeczki zwane sieczką, do tego dodawano troszkę drobno krojonych kartofli, lub buraków i to jadły krowy.

Bardzo nie lubiłam, jak ojciec przychodził i mówił „chodź narznięm trochę sieczki "to znaczyło, że będę ponad godzinę chodzić w kółko. Sieczkarnia (maszyna do robienia sieczki) była w stodole, a na dworze był kierat. Ojciec przyprowadził konia, przy kieracie był rudel, taka drewniana belka i właśnie do tego zaprzęgił konia i zaczynało się chodzenie. Kierat to był zbiór trybów zazębiających się za siebie. Koń ciągnąc za rudel, wprawiał w ruch kierat, który był połączony z sieczkarnią tzw. łącznikiem, ten wprawiał w ruch tryby sieczkarni. Przy sieczkarni było koło z dwoma ostrymi rzezakami, tryby poruszały koło sieczkarni, wtedy rzezaki cięły słomę na krótkie 2-3 cm kawałki, długość można było regulować. Sieczkarnia miała ładę z dwoma wałkami, jak wkładało się do lady słomę, wałki obracając się pobierały słomę, a rzezaki obcinały. Konia nie zostawiało się samego, bo nie chciał chodzić, musiał ktoś go poganiać, a to była najnudniejsza robota.

Gospodarze bardzo dbali o krowy, bo to żywicielki całych rodzin, mleko to podstawowy pokarm, było i do chleba i do kartofel, do tego ser, masło, śmietana. Jak była krowa głód nie zagrażał, tylko był jeden warunek, musiała mieć, co jeść, głodna nie dała mleka. Gospodarze byli przezorni, latem jak było dużo mleka, robili zapasy masła i sera. Masło składano w kamienne garnki, wcześniej mocno soląc, jakąś część klarowano, sery też suszono, były strasznie twarde i mocno słone, bo sól konserwuje. Żeby taki ser zjeść to tarło się go na tarce, robiono też sery wędzone. Końcówkę zimy i początek wiosny nazywano przednówkiem, to był najgorszy okres w całym roku, czas głodu, na wszystkim trzeba było oszczędzać, kończyło się zboże, więc brakowało mąki na chleb. Na stole najczęściej gościły kartofle, polane olejem lnianym, przesmażonym z cebulką, olej rzepakowy, kapusta kiszona.

### Wiosna

Powoli zaczynała się wiosna, słońce roztopiło śnieg, nadzieja wstąpiła w serca gospodarzy. Ledwie troszkę się zazieleniło, zaczęto wypędzać krowy na pastwiska. Z pierwszym wypędzaniem był związany cały rytuał, każdą krowę

przekraczającą próg obory, gospodarz uderzał po grzbiecie palmą, którą święcono w Niedzielę Palmową. Gdy już wszystkie wyszły, gospodyni stała na podwórku, z wodą święconą i kropidłem i kropiła wszystkie krowy, dopiero teraz mogły wyjść z podwórka. Teraz już dzieci przejmowały pałeczkę, bo pasienie krów to był ich obowiązek. Rano zanim poszły do szkoły, musiały wstać razem ze słońcem, i gonić krowy na pastwisko. W tym czasie ich mamy obrządzały resztę inwentarza, gotowały śniadanie i biegły zmienić dzieci, bo krowy jeszcze się nie najadły, a dzieci musiały iść do szkoły. Na pastwisku razem z krowami pasły się owce, o tej porze roku białutkie, trochę trzęsące się z zimna, bo były ostrzyżone przy samej skórze, żeby jak najwięcej wełny zebrać. Żeby taką owcę ostrzyć trzeba ją było złapać, związać jej nogi i położyć na boku, gospodyni brała do ręki specjalne nożyce i cięła wełnę jak fryzjer włosy na łyso. Owca musiała leżeć spokojnie, wtedy dobrze na tym wychodziła, jak szarpała się to miała pozacinaną skórę i to nieraz porządnie.

Nadszedł czas, że robota goniła robotę, żeby mieć warzywa na zimę, gospodyni musiała przygotować rozsądnik. Każda miała przy domu kawałek, przekopanej ręcznie ziemi z obornikiem i tam wczesną wiosną wysiewała nasionka kapusty, brukwi, buraków pastewnych i czerwonych, cebulę z nasionkami tzw. siewkę. Moja mama wysiewała tak, że nasionka buraków cukrowych, z których jak już urosły, robiła pyszny syrop, taki gęsty miód. Te wysiane nasionka przykrywała gałęziami z brzozy, żeby kury nie wygrzebały, a jak był przymrozek to też trochę ochroniły. Zanim można było na polu sadzić ogród, sadzonki były pięknie wyrosnięte. Ogród to była wizytówka gospodyni, jak rosły w nim chwasty to mówiono, że gospodyni niezaradna. Żeby nie było zielska to musiała porządnie się napracować, ledwie kończyła plewić, już trzeba zaczynać od początku, zielsko rosło niesamowicie, a ogrodu był kawał. Warzyw musiało wystarczyć nie tylko na bieżąco, ale też na całą zimę, dla całej rodziny.

Przed sadzeniem ogrodu, było jeszcze sianie jarych zbóż, najczęściej siano owsa, ale było też i proso, gryka, żeby była kasza na zimę. Nie zawsze na zimę pole przygotowane pod zasiew, bo brakło gnoju, właśnie gnoju, nikt nie mówił obornika, trzeba więc przygotować teraz. Bardzo ciężka praca związana była z wywiezieniem gnoju, zwłaszcza, że wszystko robiono ręcznie. Więc widły w dłoń i do chlewa, najpierw wyrzucić na dwór, a nie łatwo było wybrać między biegającymi świnkami. Teraz podjeżdżał gospodarz wozem, który ciągnął zaprzężony do niego koń i wrzucało się gnoj na wóz. Gdy wóz był załadowany, biedny koń ciągnął go na pole, tam gospodarz zrzucił z wozu w kupki odmierzając krokami odległość między kupkami.

Gospodyni w tym czasie walczyła z gnojem w chlewie, jak gospodarz wracał z pustym wozem, miał już gotową następną porcję do nałożenia. Jak zawieziono całe pole, to znowu

widły w dłoń roztrząść gnój, trzeba po prostu równą warstwą rozrzucić po całym polu. Po roztrzęsieniu jednego rzędu kupek, gospodarz zaczynał orać, a gospodyni trzęsła dalej. Jak tylko dzieci wróciły ze szkoły szły do pomocy. Lekcje odrabiano się wieczorem, przy lampie naftowej, robota była pierwsza, nauka potem. Ja też po powrocie ze szkoły brałam widły w ręce i szłam na pole. Na pewno nie zrobiłam tyle, co dorośli, ale pamiętam bolące dłonie, pełne pęcherzy, które potem pękały wyciekał z nich płyn. Po orce pole bronowano, żeby ziarno padało w miękką ziemię. Potem gospodarz brał krupkę, do której był uwiązany pasek, zawieszał na szyi, była ciężka, bo pełna zboża, szedł przez pole siejąc zboże obiema rękami. Często gospodyni od razu bronowała pole, oczywiście brony ciągnął koń. Zaraz po zbożu siano len. Pole pod len musiało być bardzo dobrze uprawione, pulchne, bez chwastów. Len można było siać wczesną wiosną, bo był odporny na niewielkie przymrozki, a ponoć wcześniej siany miał lepsze włókno. Teraz przyszła kolej na sadzenie kartofli, było dwa sposoby sadzenia, pod piętę lub pod pług, chociaż zdarzało się jeszcze sadzenie pod motyczkę. U nas zawsze sadzono pod pług.

Na początku też wywożenie i trzęsienie gnoju, tak jak pod zboże tylko grubszą warstwę i szybko, zanim bardzo nie wyschnie trzeba było zorać. Ojciec z koniem i pługiem orał, a ja z mamą szłyśmy schylone, z koszykami pełnymi kartofel i wtykałyśmy w bok odoranej skiby, w rzędach w odstępach 30- 40 cm. A pod piętę to całe pole musiało być zorać, zabronowane i znacznikiem robiono rzędy, szło się tymi rzędami, rzucając przed sobą kartofle, starając się też w równych odstępach i przydeptywano je. Po paru dniach oborywano, żeby porobić ładne rządki. Bo kartofle żeby narosnąć, musiały być dobrze obsypane ziemią. Przed

posadzeniem trzeba jeszcze było nawybierać sadzeniaków, które były zakopcowane na zimę. W ziemi był wykopany dół, przeważnie okrągły, nasypywany pełen kartofel, a na wierzchu usypywany stożek. Trudno się było dostać do tych kartofel, tak zabezpieczano przed dużymi mrozami zimowymi. Najczęściej wybieraliśmy sadzeniaki 1 maja, to było święto państwowe, na wsi nie świętowano, pomimo że był zakaz pracy odgórnie. Ludzie w pole nie wychodzili, ale w domu pracowali. Często zdarzało się, że chodziła komisja sprawdzająca czy ludzie świętują, jeżeli kogoś zastali przy pracy, był karany, musiał zapłacić ustaloną przez komisję kwotę. Świętowano zaś 3 maja, bo to było święto kościelne.

W każdym gospodarstwie kury, gęsie, kaczki wysiadywały jajka, dobra gospodyni musiała zadbać, aby w następnym roku mieć jajka i mięso do jedzenia. Kura wysiadywała jajka przez trzy tygodnie, gęś i kaczka o tydzień dłużej i pojawiały się piękne, żółte puchate kulki.

Cały czas trzeba było pielęgnować ogród, len też musiał być pozbawiony chwastów. Wyrwane zielsko nie wyrzucano, świnki z apetytem je zjadały, ciągle było im mało, zanim narosła trawa do koszenia, gospodyni chodziła, wyszukiwała wszelkie chwasty, wyrwała i zносиła świnkom. Jak już urosły kartofle, to miała prościej, bo razem kartofle były czyste i świnki nakarmione. Ja osobiście najbardziej nie lubiłam pielienia lnu, na ogrodzie wszystko rosło w rządach, a len jak zboże po całym polu, trzeba uważać, żeby za dużo nie wyrwać, a zielska pełno. Siadało się na polu, na lnie i wyrwało się zielsko dookoła, len był mocno wygnieciony, ale to taka roślina, która szybko podnosi się i nie ma znaku. c.d.n.

K.G.

## **XV Memoriał Marka Żegockiego w piłce nożnej dziewcząt**

W piątek 14 września br. na obiektach sportowych w Rossoszu odbył się XV Memoriał Marka Żegockiego w piłce nożnej dziewcząt

### **Wyniki rywalizacji**

#### ***Igrzyska Dzieci***

1 miejsce - SP Rossosz kl VI

2 miejsce - SP Wisznice

3 miejsce - SP Rossosz kl V

Najlepsza Strzelczyni - Paulina Zieniuk (SP Rossosz)

Najlepsza Bramkarka - Oliwia Czech (SP Rossosz)

#### ***Igrzyska Młodzieży Szkolnej***

1 miejsce - SP Rossosz kl VIII

2 miejsce - PG Wisznice

3 miejsce - PG Rossosz

4 miejsce - PG Łomazy

Najlepsza Strzelczyni - Paulina Koprianiuk (SP Rossosz)

Najlepsza Bramkarka - Angelika Nadolna (PG Wisznice)



# Ceramika

Glina służy człowiekowi od wieków. Garncarstwo jest jednym z najstarszych rzemiosł na świecie. Przecież naczynia towarzyszyły ludziom od początków istnienia. Zawsze potrzebne były miski, kubeczki, czy łyżki, garnki do gotowania i talere do podawania jedzenia. To samo dotyczy sztuki. Człowiek od zawsze potrzebował wyrażenia siebie artystycznego, poprzez dostępne materiały.

Przykładem niech będą najślynniejsze tego typu malowidła w jaskini w Lascaux, w której w 1940 roku odkryto rysunki i malowidła wykonane na ścianach w okresie paleolitu. Malowidła zostały wykonane farbami otrzymanymi za pomocą barwników pochodzenia naturalnego, czyli węgiel drzewny, czy farby z gliniek z dodatkiem ochry i żelaza.

Jeśli chodzi o ceramikę, to w rozumieniu tradycyjnym są to różne wyroby otrzymywane w wyniku wypalenia w bardzo wysokiej temperaturze odpowiednio uformowanej gliny. Nazwa tych wyrobów wywodzi się z greckiego określenia



"keramikos", które pochodzi z kolei od słowa "keramos" – ziemia, glina. Bo ceramikę wytwarzali już starożytni Grecy!

W Polsce pierwsze wyroby ceramiczne datowane są na około 7,5 tysiąca lat temu. Najstarsze rzeźby swoim wiekiem sięgają bardzo, bardzo daleko. Najczęściej znajdowane były figurki przedstawiające kobiety o bardzo obfitych kształtach - czyli symbole płodności. Sztuka ta miała na celu nie tylko przedstawienie artystyczne obiektu, ale często też wartość kultową, religijną - duchową.

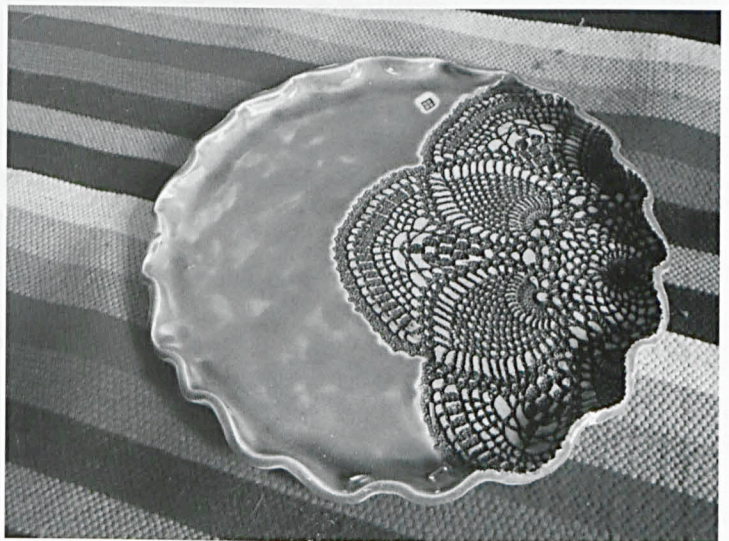
Tak więc ludzie nie potrzebowali tylko naczyń użytkowych, ale sztuka była również bardzo ważnym elementem wytwórczości człowieka.

Na kole garncarskim możemy zrobić wszelkie naczynia - od talerzy, przez kubki, miski, donice, wazon, po dwojaki i czworaki, znane z dawnych czasów. Niestety jest to sztuka trudna, wymagająca tak naprawdę kilka lat wytrwałej nauki. Najtrudniejsze jest wycentrowanie gliny na środku koła garncarskiego, a potem już tylko trzeba się nauczyć wyciągać masę w górę, w celu osiągnięcia pożądanego kształtu. Jednak, jak mawia słynne przysłowie: "nie święci garnki

lepią", więc każdy jest w stanie się nauczyć toczenia.

Jeśli chodzi o ceramikę - tu jest dużo prościej. Glina jest materiałem tak łatwo poddającym się naszym ręką, czy narzędziom, że tu tylko wystarczy znać podstawowe techniki lepienia i ozdabiania gliny, żeby móc stworzyć przepiękne przedmioty. Ceramiką może bawić się każdy - od małych dzieci, poprzez dzieci, osoby niepełnosprawne, do dorosłych i seniorów. Ręcznymi metodami możemy też zrobić miseczki, kubki i talerze, ale także figurki, rzeźby, czy np. ozdoby na choinkę.

No dobrze. Ulepiliśmy jakiś przedmiot, i co dalej? Teraz nasze dzieło musi porządnie wyschnąć (co najmniej kilka dni), zanim wypalimy je w specjalnym piecu w temperaturze od 50 do 960 stopni (temperatura zależy od gliny). Następnie pokrywamy wypalone na biskwit przedmioty szkliwami ceramicznymi i ponownie wypalamy. Teraz temperatura musi mieć powyżej 1000 st.



Jeden i drugi wypał trwa około -8 godzin, ale przedmioty z pieca możemy wyjąć dopiero po całkowitym jego ostygnięciu, a to może być, w zależności od wielkości pieca - większy będzie stygł dłużej - minimum 20 godzin. Jest to, jak widać proces długotrwały i wymagający cierpliwości. Teraz i tak jest łatwo, bo mamy piece elektryczne, z programatorami, a kiedyś garncarz, czy ceramik sam musiał pilnować przez całą noc temperatury ognia i dokładać w odpowiednim momencie opał.

W tej chwili mamy prawdziwy renesans rzemiosł, w tym właśnie ceramiki i garncarstwa. Jeszcze do niedawna bano się, że te zawody to zawody ginące, ale jakiś czas temu pojawiło się mnóstwo miejsc, w których można nauczyć się tych fantastycznych zajęć. Kursy, warsztaty szkolenia, na których można zdobyć tajniki wiedzy o ceramice są w całej Polsce. Jest też kilku garncarzy, którzy chętnie dzielą się swoimi umiejętnościami. Jednym z nich jest Piotr Skiba, który ma swoją pracownię pod Lublinem, w Jadwisinie.

Ewa Graniak-Wosinek

# Klub Gier Planszowych

Od 28 września Klub Gier Planszowych w Rossoszu znów otworzył swoje podwoje!

Na dobre rozpoczęcie nowego roku planszówkowego otrzymaliśmy gry od kilku wydawnictw. Wsparły nas: Nasza Księgarnia, Egmont i Rebel - czyli bardzo znane polskie



wydawnictwa. Bardzo się cieszymy i mamy nadzieję, że klub będzie się rozwijał, bo zainteresowanie graniem w planszówki jest coraz większe, a i kolekcja naszych gier coraz bardziej się powiększa dzięki wsparciu wydawnictw i naszych przyjaciół.

Jak w poprzednim roku - planujemy wspólne granie, ale także konkursy i turnieje dla każdego.

Zapraszamy na spotkania także młodzież - mamy mnóstwo gier dla starszych graczy, a także takie, w które mogą grać gracze w każdym wieku. Nie siedźcie w domu! Przyjdźcie i bawcie się z nami!

Spotkania będą odbywać się w Gminnej Bibliotece



Publicznej w Rossoszu. Na następne zapraszamy w piątek na godzinę 15:00. Wszelkie informacje w bibliotece lub na fb opiekuna klubu:

<https://www.facebook.com/klubgierbabajaga/>

Ewa Graniak-Wosinek

## Kilka zdań o grzybach

Ach te grzyby! Uwielbiamy je smażone, suszone, w zupie, sosie i na wiele, wiele innych sposobów, lecz najbardziej to chyba lubimy je zbierać. To jest coś wspaniałego chodzić po

lesie i szukać, a jak już znajdzie się takiego pięknego borowika, to radość niesamowita. Utarło się takie powiedzenie że borowik czy inaczej prawdziwek to król grzybów, najpiękniejszy, najsmaczniejszy, ale czy naprawdę? Czyż kraśniak w swoim czerwonym kapeluszu nie jest piękny? A wyglądający z zielonego mchu, brązowy kapelusik podgrzybka? Wszystkie rodzaje są piękne, najważniejsze aby je uważnie zbierać. Jeżeli jakiegoś nie jesteśmy pewni czy jadalny, pozostawmy go w lesie, niech zje go myszka lub ślimak, im też się



coś należy. Lepiej mieć mniej w koszyku, ale być pewnym że mamy grzyby takie, po zjedzeniu których doczekamy następnego dnia. Kochani, jesień to czas grzybobrania, a więc kosze w dłoń i do lasu. Powodzenia!

Na zdjęciach tegoroczne grzybobranie.

K.G.



# Przepisy Pani Krysi

## Schab z nadzieniem pieczarkowo-orzechowym

1 kg schabu bez kości, przyprawić według własnego gustu

3 łyżki oleju

2 łyżki mąki

30 dkg pieczarek

3 łyżki orzechów włoskich lekko posiekanych

2 łyżki masła

4 łyżki chrzanu

2 żółtka

Sól, pieprz

Pieczarki oczyścić, drobno pokroić i udusić na maśle. Wystudzone wymieszać z chrzanem, orzechami i żółtkami, doprawić do smaku. W schabie ostrym nożem zrobić otwór w to nacięcie włożyć nadzienie. Schab oprószyć mąką i zrumienić na mocno rozgrzanym oleju. Piec około godziny. Można podawać na ciepło lub na zimno.

## Drożdżowe z kruszonką

Coś na słodko. Bardzo często słyszę, że ciasto drożdżowe nie udaje się że jest bardzo trudne do zrobienia. Z tego przepisu uda się na pewno każdemu. Bardzo ważne jest w tym przepisie to, że trzeba przestrzegać kolejności wkładania składników do miski. Więc tak po kolei na dno miski

4 szklanki maki pszennej

1 szklanka cukru

1 szklanka oleju

Szczypta soli

10 dkg drożdży rozkruszyć

3/4szklanki ciepłego mleka

4 jajka

Cukier waniliowy

Nie mieszać, wstawić do lodówki na 2 godz. Potem wymieszać koniecznie drewnianą łyżką, wyłożyć na blaszkę od piekarnika z kuchenki, posypać kruszonką, wstawić do zimnego piekarnika, piec w 180-190 stopni około pół godziny

Kruszonka

2-3 szklanki mąki pszennej, zależy od wielkości żółtek

1 szklanka cukru

1 margaryna

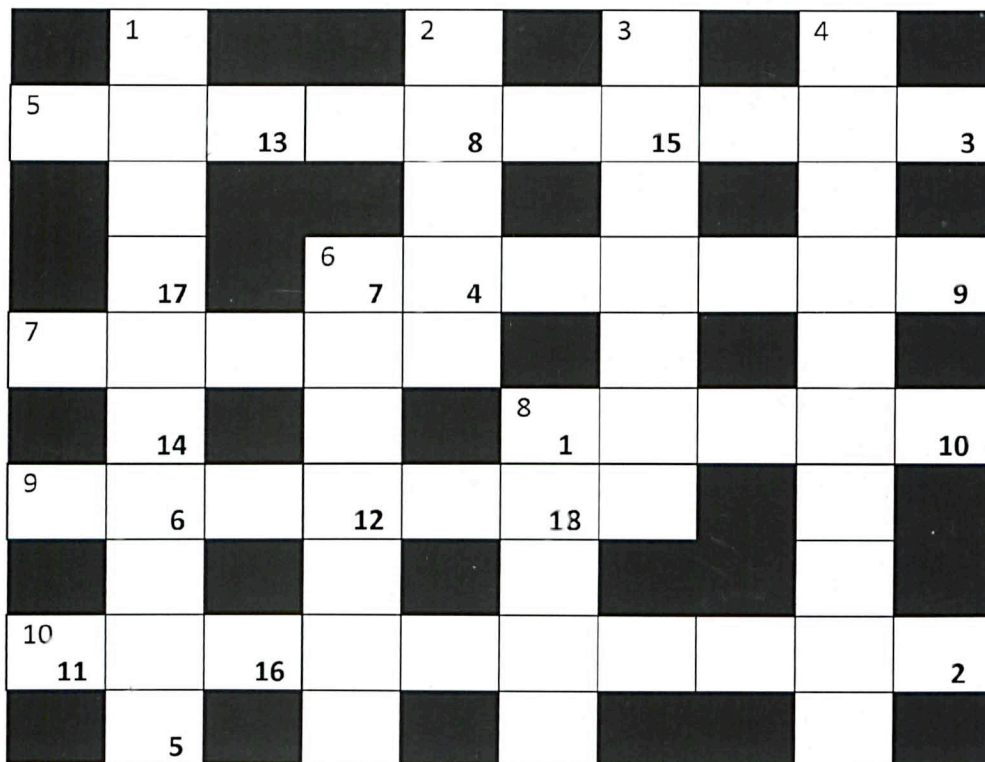
Cukier waniliowy

Rozetrzeć wszystko razem posypać ciasto. Na ciasto pod kruszonkę można dawać owoce.

Pozdrawiam

**Smacznego**

# KRZYŻÓWKA



|   |   |   |   |
|---|---|---|---|
| 1 | 2 | 3 | 4 |
|---|---|---|---|

|   |   |
|---|---|
| 5 | 6 |
|---|---|

|   |   |   |    |    |    |    |    |    |    |    |    |
|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 |
|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|

## Poziomo:

5. w dawnej Polsce administrator dóbr ziemskich
6. ulicznik paryski urwis, łobuziak
7. budynek do popisów muzycznych w starożytnej Grecji
8. oczy zająca
9. prowitamina A występująca w marchwi
10. krach, plajta

## Pionowo:

1. guma tragakantowa stosowana w przemyśle
2. sznur z pętlą do chwytania dzikich zwierząt
3. cesarz rzymski, następca Trajana
4. wrogie akty dokonywane w wojnie morskiej
6. dolna część szynki lub łopatki wieprzowej
8. cienki papier używany jako przebitkowy

Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu napisane od 1 do 18 utworzą hasło, które należy dostarczyć do Gminnej Biblioteki Publicznej w Rossoszu do 30 listopada 2018.

Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki z numeru 2/2017 otrzymuje Rafał Głowacki z Bordziłówki. Gratulujemy!  
 Autor krzyżówki: Stanisław Bujnik

### Numer redagowali:

S. Bujnik, M. Czech, K. Głowacka, E. Graniak – Wosinek, M. Kulawiec,  
 M. Majewski, Przedszkole Publiczne w Rossoszu U. Tomczak, A. Wawryniuk,  
 A. Ossowska, K. Żelazowska.

*UWAGA: Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do dokonywania skrótów, poprawek i zmian tytułów. Redakcja nie odpowiada za pochodzenie i treść materiałów literackich, artykułów i ogłoszeń otrzymywanych od czytelników lub instytucji. Nie zamieszczamy materiałów anonimowych.*

### WYDAWCA:

Gminna Biblioteka Publiczna  
 ul. Batalionów Chłopskich 53 21-533 Rossosz  
 tel. 83 378 45 38 e-mail: gbprossosz@o2.pl

### SKŁAD I DRUK: a-tronic

ul. Ks. Wilekiego-Ciborowicza 7  
 21-500 Biała Podlaska  
 tel. 83 344 37 66, 780 165 062  
 e-mail: a-tronic@wp.pl